

Ile zarabia złotówka zainwestowana w naukę?

BADANIA NAUKOWE — DLA WSZYSTKICH

Czy badania naukowe są opłacalne? Cóż za pytanie! Jeszcze jak opłacalne! Na tym przecież polega wielka i wciąż rosnąca rola nauki jako źródła postępu technicznego, jako siły napędowej gospodarki. Prawda ta — tak dobitnie podkreślona w uchwałach V Zjazdu partii — daje sama przez się odpowiedź na postawione pytanie.

Z naszej polskiej praktyki można przytoczyć różne przykłady wysokiej efektywności prac badawczych i rozwojowych. Oblicza się np. (dotyczy to kilku lat ostatnich) że jeden złoty, wydany na te prace, przynosi około 3,5 zł rocznie w przemyśle chemicznym, prawie dwa razy tyle (6,8 zł) w przemyśle elektrotechnicznym. Mało jest innych podobnie rentownych przedsięwzięć.

W POSZUKIWANIU METODY

Wprawdzie nie potrafimy, jak dotychczas, przeprowadzić kompleksowego wyliczenia dla całej gospodarki — i to jest wielkim niedopatrzeniem jakie organizatorzy nauki zarzucają ekonomistom, ale wiadomo, że w ogólnokrajowej skali wydatki na naukę i jej rozwój opłacają się sowicie. Są to przy tym wydatki nie małe bo np. w ubiegłym roku wyniosły 11,5 miliarda zł, co stanowi blisko 2 proc. stojącego do podziału dochodu narodowego.

Z powodu wspomnianego braku ogólnych metod nasz sąd o efektywności tych wydatków opiera się raczej na analizach fragmentarycznych i może być nieco zabarwiony subiektywizmem. Podobnie z domieszką subiektywizmu — acz opartego na licznych dowodach cząstkowych — można powiedzieć, że efektywność prac badawczych wciąż nie jest dostateczna i powinna być znacznie większa.

Różne przytacza się na to dowody, różne podaje przyczyny i wyciąga wnioski. Na ogół rozpatruje się to w skali całego kraju lub — wobec powiazań pracowni badawczych na całym obszarze RWP — w skali większej, międzynarodowej.

Ala spróbujmy rozważyć te zagadnienia w znacznie skromniejszej skali... jednego zakładu.

SPÓJRZMY NA ŚREDNIAKA

W kolosach typu Cegielskiego czy Oświęcimia sytuacja niewiele się

Historia Kościoła katolickiego zna okresy dla niego trudne, czasy zaburzeń ideologicznych, rozłamów, prowadzących nieraz do utraty milionów dusz. Wieki średnie pamięta gigantyczne rozłamy, herezje i odstępstwa całych narodów.

Nie ulega wątpliwości jak w takich momentach trudna była sytuacja Głowy Kościoła, papieża. Ale wówczas jakże często papież i cały Kościół korzystał z niezbyt zaszczytnej szansy służącej ratowaniu jego jedności i całości — uciekał się po prostu do pomocy zbrojnego ramienia państw czy też poszczególnych władców. Że połała się krew, że dochodziło do masowych prześladowań w obronie „jedynie prawdziwej wiary” — to wówczas uchodziło uwadze potomnych. Święty cel — zbawienie dusz uzasadniał podjęcie wszelkich, tzw. bogatych środków. Co najwyżej gorszyli się rzecznicy swobód i tolerancji jak to nieraz zdarzało się w Polsce, w której wielu władców, działaczy państwowych, masy szlachetkie z odrazą patrzyły na kraje dokonujące masowych rzezi religijnych.

Tak więc — przypomnijmy — w czasach dla siebie groźnych Kościół montował zbrojne ligi w obronie za gróźdek wiary, często przywracając porządek.

Dziś sytuacja Kościoła stała się o wiele trudniejsza. Możliwość manewrów papieża o wiele bardziej ograniczona i szczerpa. Kościół stał się — jakże nieprzystosowany — wobec niezwykle trudnych i złożonych problemów współczesnego świata, problemów, wobec których zajęcie właściwego stanowiska wymaga gruntownej zmiany dotychczasowej postawy. Oto problem wojny i pokoju, pokojowego współistnienia.



Nr 371 8 XII 1968 Rok VIII

różni od tego co obserwujemy w całej gospodarce. Ale pamiętajmy, że znaczną większość stanowią zakłady raczej małe, zatrudniające nie więcej niż 50 pracowników. Tam problematyka jest w wielu punktach odmienna.

Przed wszystkim zakłady takie nie mogą sobie pozwolić na luksus własnego zaplecza badawczego. A więc — rola zjednoczeń jest wciąż jeszcze tylko częściowo spełniana. Nie czują się one dostatecznie organizatorami wspólnych poczynąń, rzadko tworzą i wykorzystują przeznaczonych na ten cel fundusze. Mamy za to pierwsze próby organizowania zaplecza na zasadzie wizeru te rytorialnej, a więc, wspólnie dla przedsiębiorstw położonych w po

Tak czy inaczej małe zakłady są skazane wyłącznie na opracowania obce i byłoby chyba fałszywą ambicją z ich strony, gdyby chciały ten stan rzeczy zmienić. Akceptowanie jednak go nie oznacza zainbowanie pozycji biernie wyczekującej. By przedsiębiorstwo mogło wykorzystywać obce opracowania, konieczne są co najmniej dwa warunki. Po pierwsze — jego kierownictwo musi umieć wysuwać żądania pod adresem tego zewnętrznego zaplecza i formułować pytania. Można samemu nie znaleźć odpowiedzi, ale pytanie trzeba umieć postawić. Tego za przedsiębiorstwo nikt nie robi. Po drugie — przedsiębiorstwo musi chcieć i umieć przyjąć przekazane mu rozwiązania i przekształcić je w rzeczywistość produkcyjną.

Efektywność prac badawczych i rozwojowych rozpatruje się zazwyczaj w tej pierwszej skali, o której mówiliśmy — w skali branży, kraju, obozu z trudem dokonujemy wówczas potrzebnych obliczeń. Efektywność tychże prac w skali jednego zakładu, tego „średniaka” — jest do wyliczenia zwykle znacznie łatwiejsza, ale nazbyt rzadko się nią zajmujemy. Za rzadko zajmujemy się zresztą całą tą problematyką, która tu ledwie zasysgnalizowaliśmy. Niedobrze! około jednej trzeciej produkcji przemysłowej w kraju pochodzi z takich niedużych i średnich zakładów. Pozostawienie ich poza dynamizującym oddziaływaniem nauki byłoby zawężeniem uchał Zjazdu.

Włodzimierz Wanał

Watykan Hanoi Waszyngton

tym jego багаżem tradycyjnego antykomunizmu.

Rewolucja naukowo-techniczna, postępy cywilizacyjne przyspieszyły procesy laicyzacji, odchodzenia społeczeństw od religii i Kościoła. Te procesy napierają na tradycyjny zesół twierdzący teologiczno-dogmatyczne, rozsadzają je. Przeciwnym prądem teologicznym rewizyjnym wiele z dotąd aktualnych dogmatów wystąpiły nie tylko koła konserwatywne, musiały się im ostrze przeciwstawić sam papież — nie ze swego punktu widzenia — obawiając się ruiny twierdzeń teolo-

Michał Łuczak

Rola mistrza w fabryce

W wielkopolskich zakładach mamy 30-tysięczną armię pracowników, których wspólnotę nazywają „majstrami” — natomiast niektórzy publicyści „podoficerami produkcji”. Wbrew temu górnolotnemu określeniu mistrz — bo o nim właśnie mowa — w niejednej zakładowej społeczności odgrywa na der podrzędną rolę.

Są nawet i takie przedsiębiorstwa, w których „podoficer produkcji” zajmuje pozycję niemal identyczną z pozycją brygadzysty lub wykwalifikowanego robotnika. Zjawisko to występuje w zakładach o wadliwej strukturze aparatu inżynieryjno-technicznego polegającej na nadmiernej liczbie komórek funkcjonalnych. W takiej sytuacji kierownik wydziału — inżynier sam pełni funkcję mistrza, tego ostatniego spycha na odpowiednio niższą pozycję. Trudno się przeto dziwić, że pewna część mistrzów uważa się po prostu za wykwalifikowanych robotników.

By nie być gołosłownym. W jednym z zakładów zatrudniających ponad 500 mistrzów rozpisano ankietę. Odpowiedzi nadesłało 250 „podoficerów produkcji” — przy czym 38 proc. wyraziło pogląd, że uważa się jedynie za wykwalifikowanych robotników.

Brzmi to szokująco w zestawieniu zarówno z wymogami społeczno-ekonomicznymi jak i uprawnieniami mistrza (choćby te ostatnie — powiedzmy sobie od razu — nie w dają się być wystarczające). Mistrz ma bowiem pełnić funkcję kierownika, ma być organizatorem produkcji i organizatorem współzycia między ludźmi. Na szczególną uwagę zasługują tu fakt, że majster — w przeciwieństwie do wielu innych przedstawicieli kadry kierowniczej — to najbardziej bezpośredni przełożony. A więc szczególnie predestynowany do wywierania decydującego wpływu na podstawy szerokiego rzesz pracowników.

Sięgniemy do wyników innej ankiety. Tym razem takiej, której celem było uzyskanie odpowiedzi na pytanie: kto wywiera największy wpływ na ukształtowanie drogi zawodowej młodych pracowników? Okazało się, że 18 procent ankietowanych pracowników Elektrowni „Konin” za przewodnika „życia zawodowego” uznało „władzowców” — przedmiotów zawodowych. 17 procent — rodziców, a 16 procent — mistrza. Inne osoby np. instruktor, kolega kierownik w świetle ankiety wywierają minimalny wpływ na zainteresowanie zawodem*).

A więc mistrz nie może być tylko „podoficerem produkcji” — winien również pełnić funkcję wychowawcy. Niestety, te ostatnie ogólne rzeczy biorąc wykonywane są jeszcze gorzej niż zadania czysto produkcyjne (świadomie upraszczamy problem rozstrzygając te dwie sprawy — w praktyce wzajemnie uwarunkowane).

giczno-dogmatycznych aktualnych od wielu stuleci. Papież musi zatem odparować ataki reformistów.

To w sferze teologicznej doktrynalnej. A politycznej? Jego polityka neutralności, poparcia pokojowych inicjatyw, wywołuje nieprzerwane niezadowolone sił katolickiej reakcji. I nie tylko katolickiej, wewnątrz Kościoła.

Przykłady z ostatnich tygodni mają swoistą wymowę. Wiadomo było, że papież występował przeciwko wojnie w Wietnamie, że popierał pokojowe inicjatywy zmierzające do położenia kresu konfliktowi, a nawet sam występował z próbami mediacji, aby doprowadzić do pokojowych rokowań. Wiadomo było, że chociaż nie potępił wzrostu imperialistycznej agresji, to krytycznie ocenił bombardowanie Wietnamu Północnego. Wiadomo też, że papież za jał neutralne stanowisko wobec konfliktu na Bliskim Wschodzie, a nawet poparł prawa uchodźców arabskich ofiar izraelskiej agresji. Ciekawym zaś niedawno w liście do arcybiskupa Józefa Trin Nhu Khue ordynariusza diecezji Hanoi wyraził gotowość przybycia do stolicy Demokratycznej Republiki Wietnamu „Jeśli zaistnieją okoliczności — pisał papież — bardziej sprzyjające, bądźcie pewni, że bardzo chętnie będziemy osobie wśród was, żeby was zachęcić do wtrącenia w waszych ciężkich doświadczeniach, i abyście odczuli jakim sercem my w nich uczestniczymy. Obecnie pragniemy być obecni przy was, przynajmniej przez to przedzie wiedząc, że naszym szczególnym postannictwem jest być z wami u cierpiących”.

Miedzynarodowa reakcja uznała to za zbyt daleko idące zaangażowa-

Analizując przyczyny takiego stanu rzeczy trzeba zwrócić uwagę przede wszystkim na nieprzystosowanie znacznej części mistrzów do kierowania kolektywami pracowniczymi. Wynika to z faktu, że dotychczasowy system szkolenia majstrów albo wcale nie uwzględnia, albo też uwzględnia w niedostatecznym stopniu takie niezbędne dla nich elementy wiedzy jak zarządzanie i kierowanie, organizacja pracy, ekonomia, psychologia i pedagogika pracy. Łatwo zrozumieć, że bez podstawowych wiadomości z tych dziedzin wręcz niemożliwe jest wywiązanie się mistrza z jego funkcji organizatora życia społecznego w zakładzie.

Szczerze powiem, że miałem zastrzeżenia do ZMS-owskiej akcji wyborów w poszczególnych zakładach najlepszych mistrzów — wychowawców. Przedsięwzięcie to — wbrew intencjom organizatorów — mogło bowiem tu i ówdzie stanowić czynnik dezintegrujący załogę (m. in. chodzi o zadrażnienia wywołane uznaniem tego, a nie innego mistrza za najlepszego). W każdym razie akcja, pomyślana jako element procesu adaptacji społeczno-zawodowej młodzieży, odniosła ten pozytywny skutek, że zwróciła uwagę na kapitalną rolę mistrza jako wychowawcy.

Niestety, bardzo często to właśnie zaczyna się i... kończy umacnianie pozycji mistrza w zakładzie. Stosunkowo rzadko mamy do czynienia z tzw. pedagogizacją majstrów. Niestety, nawet i wówczas, jeśli proces ten przebiega pomyślnie, nie zawsze mistrz może wywiązywać się zadowalająco z funkcji kierownika, a więc i wychowawcy. Na przeszkodzie temu stoi nadmiar obowiązków, w szczególności takich, które mają charakter formalno-papierkowy. Konieczność udziału w licznych naradach, czy też sporządzania rozrządzonej dokumentacji (z tym jest coraz gorzej, szczególnie po nowych prze-

pisach na temat absencji pracowników) powoduje, że w niejednym zakładzie mistrz bywa całymi godzinami poza halą produkcyjną. Musi to wpływać negatywnie na poziom zarówno nadzoru jak i bieżącego instruktażu (eliminacja na gorąco wadliwych metod pracy).

Sprawa uprawnień mistrza. Nie zgodzimy się z opinią, że są one wystarczające, lecz niewykorzystywane. Na niedostatek kompetencji wskazuje choćby fakt, że mistrz na ogół pozbawiony jest odpowiedzialnych uprawnień w zakresie przyjmowania, zwalniania, wyróżniania i awansowania pracowników. Piszemy „na ogół” ponieważ ostatnio zaobserwować można pewne zmiany: np. w niektórych zakładach przystąpiono do tworzenia tzw. funduszu mistrza, co umożliwia temu ostatniemu nagradzanie podległych pracowników za wzorowe wykonywanie zadań. Oczywiście to jeszcze nie wystarczy. W dalszym ciągu szokuje fakt, że majster — reprezentant administracji zakładu wobec określonego kolektywu i jednocześnie reprezentant tego kolektywu wobec kierownika fabryki ma ograniczone (lub żadne) możliwości nagradzania pracowników, natomiast szerokie uprawnienia w zakresie ich karania dyscyplinarnego. Model majstra — postrachu dawno się przecięć przeżył.

Stawiając kropkę nad „i” trzeba powiedzieć, że właściwa pozycja mistrza w zakładzie pracy to nie tylko lepsze wyniki produkcyjne, to również sprawniejszy proces adaptacji społeczno-zawodowej pracowników młodych i nowo zatrudnionych, a co za tym idzie wyższy poziom ideowo-wychowawczej działalności naszych fabryk i przedsiębiorstw.

* Leon Leja: „Kształcenie kadr zawodowych w konińskim i tarnobrzskim rejonie przemysłowym”, Wydawnictwo Poznańskie, 1964.

Eugeniusz Coffa

Koordynacja trudny orzech

Przywykliśmy do tego, że o pewnej porze roku — najczęściej wiosną lub wczesną jesienią — jakieś tam przedsiębiorstwo kopie na naszej ulicy szeroki i głęboki rów, by coś w nim ułożyć, może kable, może rury. Po wykonanej pracy rów zostaje zasypany, a betonowe płytki chodnika wędrują na swoje miejsce. Lecz radość z tego faktu nie trwa zbyt długo. Oto pewnego dnia znów zjawiają się brygady robotników — tym razem innego przedsiębiorstwa — i znów przystępują do kopania rowu, niekiedy prawie na linii poprzedniego...

Denerwujemy się takim postępowaniem, psioczy my, winimy za taki stan rzeczy różnych wykonawców i władze dzielnic bądź miasta. Ostatecznie — złość nasza mija z chwilą, gdy chodnik czy jezdnią wracają do pierwotnego stanu. Nie znaczy to jednak byśmy rozgrzeszali winowajców. Na każdym kroku, przy różnych okazjach domagamy się koordynowania i podobnych prac. Żeby nie było podwójnej roboty, żeby jedni nie niszczyli tego, co wykonali drudzy itp. Cieszy nas natomiast każdy przykład dobrej roboty.

Któregoś dnia, podczas niedawnej przebudowy linii tramwajowej na Dębic i tamtejszej pętli, któryś z moich znajomych z zadowoleniem podkreślał fakt, że przy okazji robót torowych umacnia się wiadukt przed pętlą dębicką. Mój rozmówca uznał takie postępowanie za ewenement i z nieukrywaniem optymizmem wskazywał na mądrość wykonawców.

Przyznałem nam rację, choć zrazem przypominałem sobie dziwne dzieje przebudowy, a raczej modernizacji torów tramwajowych na ul. Dąbrowskiego. W tym przypadku trudno było zaobserwować elementy koordynacji. Owszem — poszczególne brygady MPK, zasilane pracownikami z zewnątrz przedsiębiorstwa, jakoś planowo wykonywały

poszczególne odcinki i ruch tramwajów nie wykazywał większych zakłóceń. Wyglądało na to, że zgodnie z zapowiedzią 27 października oba tory i jezdnie będą gotowe. Niestety, brak koordynacji wysłał jak sztydoł z worka pod koniec prac, gdy okazało się, że nagle zabrakło... betonowych płyt do przykrycia torowiska. Rzekomo wina tkwiła u wykonawcy płyt, który nierytmicznie dostarczał je na budowę. Nie unikam, kto tu był głównym winowajcą, ale wydaje się, że tego rodzaju dostawy powinny być wcześniej ustalone i to ze wszystkimi konsekwencjami z tytułu niedotrzymanych umów. Wiodocześnie nie tak sprawa wyglądała, skoro jeździł ul. Dąbrowskiego na znacznym od-

cinku można było przekazać do ponownego użytku, ze znacznym opóźnieniem w stosunku do prac torowych.

A oto inny przykład braku koordynacji poczyną. Pisaliśmy w „Głosie” niedawno o tym, że mieszkańcy Winogrod, a także mieszkający tam studenci i uczący się w miejscowych szkołach uczniowie mają kłopoty z dojazdem do tej części miasta. Dyrekcja MPK wyjechała nam przyczyny: ułożenie na Winogradach aż 4 różnych szkół, do których uczęszcza ponad 4000 uczniów, rozpoczynanie nauki w tych placówkach punktualnie o godz. 8 i wreszcie — niemożność doczepiania do „16” dodatkowych wozów z braku odpowiedniego rozjazdu na pl. Wielkopolskim.

Rozumując logicznie — MPK ma rację proponując przesunięcie w szkołach godzin rozpoczęcia nauki, np. tak by tylko jedna zaczynała zajęcia o godz. 8, z następnymi zaś każda ewentualnie o 15 minut później. Wydaje się jednak, że i w tym przypadku zabrakło koordynacji poczyną. Sądzę bowiem, że skoro gdzieś tam zaprojektowano złośliwienie kilku szkół specjalistycznych w określonym rejonie,

Dokończenie na str. 2

Dokończenie na str. 2

Poetyckie i narodowe malarstwo J. Malczewskiego

Malarstwo Jacka Malczewskiego nigdy wprawdzie nie cierpiało na brak uznania u szerokiej publiczności jednak jego konsekwencje z Boecklinem i w ogóle sztukę tego kręgu, stosunkowo niedawno jeszcze wielu krytykom i historykom sztuki wydawały się nieco podejrzane. W okresie hegemonii sztuki czystej, beztreściowej, przeznaczanej tylko do estetycznej kontemplacji jego na wskroś narodowe i poetyckie piętno wydawać się mogło istotnie uciążliwym tylko balastem. W ostatnich latach, jak wiadomo, zaczął się jednak proces generalnego rehabilitowania tego właśnie balastu, tak zwanej dawniej pogardliwie „anegdoty” — wszelkich pozaplastycznych idei obrazu — społecznych, politycznych, narodowych. Rozpoczął się też niezakończony, bynajmniej do dzisiaj proces rewizji naszego stosunku do sztuki epoki Młodej Polski, której Malczewski był najwybitniejszym obok Wyspiańskiego i Mehoffera przedstawicielem w malarstwie. Po ekspozycjach monograficznych prac Wyspiańskiego w 1957 r. oraz Mehoffera w 1964 w muzeum krakowskim przyszła więc kolej na zainteresowanie się szczegółowo twórczością Jacka Malczewskiego. Roli tej podjęło się tym razem najbardziej zasobne — posiadające ponad 70 jego obrazów w swojej kolekcji — muzeum poznańskie.

Na wystawę tę czekaliśmy dość długo. Na dobrą sprawę miała ona przecież być ołtarzem jeszcze przed rokiem. Asystenci komisarzy wystawy Przemysław Michałowski; Agnieszka Ławiczakowa i Jerzy Nowakowski ciągle jednak od najdawniej „nowe” prace, tego bardzo pracowitego i płodnego, a niezwykłego od prawie czterdziestu lat artysty. Rozrastała się też powoli sama ekspozycja obejmująca dziś ponad 360 skatologowanych dzieł i wypełniająca całą parterową część muzeum.

Wystawa jest ogromna. Zgromadzono na niej prace malarza obejmujące prawie półwiecze jego bogatej twórczości. Ciśnота powierzchni wystawowej muzeum sprawia jednak, że ekspozycja nieco

przytłacza widza i nie punktuje w tej sytuacji wszystkich zwrotnych momentów w twórczości artysty. Prezentuje jednak, a to jest tu zdecydowanie najważniejsze — malarstwo ogromnej wagi dla dzieł sztuki polskiej XIX i XX wieku. Twórczość Jacka Malczewskiego przypada na dwie różne, a nawet zgoła przeciwstawne sobie epoki. Ma dwa wyraźnie odrębne okresy rozwoju. Pierwszy nosi piętno romantycznego realizmu Grotgera i Matejki i ich patriotyczno-martyrologicznej sztuki („Niedziela w kopalni”, „Śmierć na etapie”, „Wigilia wygnañców”). Drugi okres wywodzi się z ducha malarstwa symbolicznego Młodej Polski. Ten drugi okres twórczości malarza z punktu widzenia artystycznego jest bodajże najciekawszy. Malczewski najstarszy z trójki czołowych przedstawicieli epoki (urodzony w 1854 r.), wcześniej niż pozostali malarze podjął malarstwo zapowiadające późniejszy program ideowo-artystyczny Młodej Polski. Malarstwo jego nie tracąc typowo polskiego, narodowego charakteru operuje w tym okresie specyficzną, własną, poetyką wyszukanej symboliki i alegorii. Powstają refleksyjne i filozoficzne cykle prac na temat śmierci („Zatruta studnia”) i w ogóle sensu życia („Moje życie”). Powstają też dziesiątki znakomitych portretów i autoportretów łączących realizm przedstawiania postaci ze specyficzną dla sztuki Malczewskiego symboliką i alegorią tła obrazu. Powstają też, raczej marginesowo uprawiane przez malarza pejzaże, które jesteśmy dziś skłonni właściwie uważać za najcenniejsze w całym jego twórczym dorobku („Pejzaż z Tobiaszem”, „W turanie”).

Wielka wystawa monograficzna Jacka Malczewskiego jest więc dziś dla nas w muzeum poznańskim znakomitą lekcją tradycji ojczystego malarstwa. Bije też ona zasłuszenie wszystkie rekordy frekwencji muzeum. Jest bowiem wydarzeniem artystycznym w skali nie tylko miasta. A wobec takich manifestacji artystycznych widz poznański z reguły nie pozostaje obojętny.

PLASTYKA

Koordynacja trudny orzech

Jesteśmy też obecnie świadkami dalszej przebudowy ul. Roosevelta. Niebawem przystąpi się tutaj do generalnej modernizacji węzła komunikacyjnego przed Mostem Uniwersyteckim. Już teraz wiadomo, że pewne poczynania i tu nie zostały skoordynowane, że brak głównego opiekuna całości robót, że w szeregu przypadków „nie wie lewica, co czyni prawica”. Jakby na ironię — choć o planowanej inwestycji wiadomo było przed szeregiem lat — teraz okazuje się, że i hotel „Mercury” i nowy dom akademicki stoją zbyt blisko jezdni, co uniemożliwia należyte wytyczenie no-

W roku 1960 poraz ostatni zaludnienie Ziemi oznaczono liczbą zaczynającą się od „2” — 2.990 milionów. W przyszłym roku minie połowę następnego miliarda, aby coraz szybciej zbliżyć się do 7,4 mld. przewidzianych na najbliższy przełom wieków przez ekspertów Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Czym będzie się żywić siedem i pół miliardowa reszta mieszkańców naszego globu? Nad tym głowi się wiele placówek naukowych różnych specjalności. Bada się dwie możliwości zwiększenia światowej puli żywności: przez pomnożenie dóbr uzyskiwanych w sposób tradycyjny i przez wprowadzenie do jadłospisu nowych pokarmów syntetycznych.

Tradycyjny chleb nasz powszedni to potrawa ze zbóż w Europie, Ameryce Północnej i Oceanii, z ryżu w Azji, z kukurydzy w Ameryce Łacińskiej oraz z soi i jej odmian w Afryce. Najintensywniejsza uprawa jest dziś domeną Japończyków. Na podstawie osiągniętych przez nich plonów specjalści obliczają, że wydajność aktualnych terenów uprawianych mogłaby starczyć na wyкарmienie 8—10 miliardów ludzi na przeciętnym poziomie europejskim.

Zdaniem FAO (Organizacji do Spraw Wżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych) ziemie uprawne produkują dotąd zaledwie od jednej trzeciej do połowy tego, co leży w ich możliwościach. Na przykład w glodowym basenie dolnego Gangesu i Bramaputry, Biharu i Asamu na Półwyspie Indyjskim oraz w całym Pakistanie można by uzyskać cztery razy więcej żywności; w równikowych rejonach Afryki, w południowo-wschodniej Azji i w Ameryce Łacińskiej istnieją perspektywy dwóch a nawet trzech zbiorów w roku. Gdyby USA, które są w tej chwili największym eksporterem żywności, podniosły ogólną wydajność swej rolnictwa do poziomu najlepszych gospodarstw, można by np. w stanie Iowa zamiast 36 kwintali z ha kukurydzy otrzymać 82 kw., a w stanie Maine zamiast 321 kw. z ha ziemniaków — 620 kwintali itd.

Inna lista rezerw pokazuje różnicę między tym, co osiąga intensywna ręczna praca człowieka na małej

Jak wyjść z „diabelskiego kręgu”

działce, a tym co zwożą do silosów maszyny rolnicze z wielkich obszarów uprawnych. W Stanach Zjednoczonych i w socchozach Związku Radzieckiego uzyskanie stu kilogramów pszenicy kosztuje najtaniej: w pierwszym przypadku jedną, w drugim 1,8 roboczogodziny. Jednak obu tym krajom daleko do przeciętnej wydajności rolni Danii, Holandii, Francji, NRF, Belgii czy Wielkiej Brytanii, nie mówiąc już o rekordowej Japonii. Zatem i w maszynach, w ulepszeniu ich konstrukcji i eks-

Najważniejsza z nich, to uzyskanie białka syntetycznego z ropy naftowej (we Francji i we Włoszech) oraz z metanu (w Holandii i Wielkiej Brytanii). We francuskich zakładach Lavera obliczono, że koszt proteiny otrzymanej z ropy naftowej w procesie biosyntezy kalkuluje się na poziomie mączki rybnej, czyli najtańszego ze wszystkich białek. Z 2,5 procent światowej rocznej produkcji ropy naftowej można by otrzymać tyle proteiny ile trzeba do wyrównania z nadwyżką obecnego deficytu.

A jest to deficyt w pożywieniu człowieka najgroźniejszy. Brak protein w diecie dziecka (są dzieci w Afryce i Ameryce Łacińskiej, u których spożycie tego rodzaju białka kończy się w chwili odstawienia od piersi matki (...)) wstrzymuje jego wzrost i rozwój — jeśli nawet nie doprowadzi do śmierci) w Afryce co trzecie dziecko umiera przed skończeniem pięciu lat — przysparza światu zastępy ludzi poniżej przeciętnego poziomu rozwoju umysłowego i fizycznego. Ludzie ci, wskutek głodu towarzyszącego im od urodzenia, nie mogą wydajnie pracować, więc żyją w nędzy, wobec czego nie mają dość siły, aby pracować wydajnie — tragiczna symfonia rozbrzmiewa w kółko. Oto prawo „diabelskiego kręgu”, z którego trzeba już dziś wyprowadzić około miliarda mieszkańców Ziemi, a jeśli tego nie potrafią zrobić — za trzydzieści lat, po łowę ludzkości.

Ratunek musi przyjść z zewnątrz od państw dysponujących środkami czy to do produkcji pokarmów syntetycznych, czy do takiego uzbrojenia terenów uprawnych Trzeciego Świata, aby tamtejsze plony mogły dorównać przeciętnym w Europie. Drugi warunek wydaje się znacznie trudniejszy, ponieważ nie wystarczą tu same maszyny i nawozy mineralne. Trzeba nauczyć setki milionów rolników — analfabetów nowoczesnej kultury rolnej, przekonaawszy ich najpierw do porzucenia tradycyjnych metod, często związanych z rytuałem religijnym.

Bardzo trudna jest droga odwrótu od grożącego światu kataklizmu głodu. Lecz wejść na nią musimy — im wcześniej tym lepiej, również i dla tych, którzy dziś chorują z nadmiaru sytości.

Eksperci ONZ ogłaszają alarm głodowy

platacji tkwią ogromne rezerwy pól.

Dziwnie może się wydawać, że w wieku tylu syntetycznych cudów w różnych gałęziach przemysłu nie osiągnięto dotąd istotnego postępu w produkcji syntetycznej żywności.

Chemia potrafiła wyrećzyć rolnictwo w wytwarzaniu surowców technicznych (włókien, kauczuku, skóry), lecz nadal zostawia mu monopol w dziedzinie niezbędnych dla człowieka środków odżywczych. Przemysłowa produkcja pokarmów powinna już dziś ocalić od głodu i niedożywienia miliard mieszkańców Ziemi — są to jednak ludzie, którzy nie mogą za nie zapłacić. Dlatego i tylko dlatego wielki przemysł kapitalistyczny najdalej posunął w syntezie chemicznej i subsydiowane przez bezpośrednio lub pośrednio instytuty chemiczne interesowały się dotąd minimalnie wzbogaceniem jadłospisu. Dopiero teraz, gdy prognozy ekspertów ONZ, których nie można poznać o „polityczną tendencję”, stały się alarmujące (wielu twierdzi, że już w 1980 r. głód przybierze katastrofalne rozmiary na Półwyspie Indyjskim i w krajach Ameryki Łacińskiej, a po roku 2.000 co drugi człowiek będzie umierał z głodu) — zaczynają napływać wiadomości o udanych próbach biosyntezy żywności metodą przemysłową.

Watykan — Hanoi — Waszyngton

Dokończenie ze str. 1

nia Głowy Kościoła, Tygodnik amerykański „Look” wyrażając interesy agresywnych kół USA zażądał po prostu ustąpienia papieża. Dla „Look” Paweł VI nie jest dostatecznym chrześcijańskim. Jest to bezpośredni atak na umiarkowane stanowisko Pawła VI. Były i pośrednie — po chodzące z kół katolickich. Ileż to razy niemal jednocześnie z apelowaniem papieża o pokój w Wietnamie, amerykańscy dostojnicy Kościoła katolickiego głośno wołali o zwiększenie

wysiłku zbrojnego USA w Wietnamie, o nasilenie agresji uważając ją za wojnę w obronie chrześcijańskiej cywilizacji.

Reakcyjne koła zachodnoniemieckie przed kilku laty, jeszcze za życia Jana XXIII, inicjatora reformy i odnowy Kościoła, przerażone nowym kursem, który papież nadał, nie zaważyły się głośno i cynicznie wołać: „zejdź z tej drogi”. Dziś siły służące agresji i rozpamiętaniu napięcia międzynarodowego uderzyły w ton podobny.

WŁODZIMIERZ WANAT

Przełamy Prase

Wiele tygodników poświęca czołowe artykuły omówieniu opublikowanej przed 25 laty deklaracji Polskiej Partii Robotniczej „O co walczymy?”. W „Kulturze” w artykule Janusza Berghauzena pt. „Od „małej” do „dużej” deklaracji „O co walczymy?” znajdujemy także analizę sytuacji w okupowanej Polsce roku 1943.

„W okresie od marca do listopada 1942 r. — czytamy — Polska Partia Robotnicza w związku z całokształtem sytuacji militarnej i politycznej, głównie w kraju, przechodzi do zmiany taktyki. Na podstawie analizy sytuacji w ówczesnym podziemiu politycznym i wojskowym PPR zdaje sobie sprawę, że nie ma szans i możliwości zrealizowania wspólnie z obozem londyńskim antyhitlerowskiego frontu narodowego (...) W listopadzie 1942 r. w opublikowanej „dużej” deklaracji PPR po raz pierwszy w dziejach polskiego ruchu robotniczego

połączyła postulaty interesów narodowych ze społecznymi. Utworzenie frontu demokratycznego, którego wyrazem było powołanie na inicjatywy PPR Krajowej Rady Narodowej oraz Armii Ludowej doprowadziło do zwycięskiej walki między masami pracującymi, a klasami posiadającymi po klęsce Niemiec hitlerowskich.”

NARÓD — NIEPODLEGŁOŚĆ — SOCJALIZM

To tytuł artykułu Władysława Machajki na łamach „Życia Literackiego”. Artykuł ten poświęcony jest refleksjom nad lekturą pierwszych trzech tomów Dzieł Zbiorowych Władysława Gomułki, wydanych ostatnio przez „Książkę i Wiedzę”. Są to tytuły: „Z kart naszej historii”, „O naszej partii”, „O problemie niemieckim”. Autor zaczyna od przypomnienia faktu, że 25 lat temu po aresztowaniu przez gestapo Pawła Findera, na czele kierownictwa PPR stanął Władysław Gomułka — syn podrzeszowskich pogórzy.

„...Gomułka — pisze autor — nie wsiadał do „pociągów dziejów” na środku drogi, wśród grupki dyskutujących i teoretyków, lecz — tak jak tysiące prawdziwych komunistów — rewolucyjny bunt niejako wysysał z całego rozległego poko-

lenia polskiego i ludowego. W takiej sytuacji komunizm nie może mieć nic wspólnego z ulotną manifestacją czy też z rachunkiem przypasowanym do koniunkturalnych sytuacji. Natomiast jest i dzieje się w człowieku na kształt iskry rozbudzonej i rozprzestrzeniającej się w ogień”.

„Z pism Władysława Gomułki — pisze W. Machajek — wynika, że Autor jest zwolennikiem samodzielnego dyskusji w marksizmie. W pewnym miejscu mówi: „Marksizm nie jest jakimś bezdusznym dogmatem, a nauką marksistowską jakimś skamieniałym talmudyzmem...”. Zwalcza bez litości tych, którzy uważaliby że wszystko jest na krawędzi ust — i należy tylko rzadzić. Już w okresie lubelskim wskazuje: „Są ludzie, nawet w naszych szeregach, którym się zdaje, że wystarczy aby rząd był demokratyczny, a cała Polska stanie się sama przez się demokratyczną. A to tylko narzędzie...”.

Sprawnego budownictwa narodowego, państwowego i socjalistycznego zależy od serdecznych związków partii z narodem. Ostrzeżenie zarumianców przed poglądem, że partia jest twórcą wszystkiego do dobrego, twórcą jest naród, a jego siła kierownicza — partia. Ale ogólna narodowa platforma nie zwalnia od ustawicznego pokreślenia, że za cel stawiamy sobie socjalizm i stosunki socjalistyczne, bo inaczej zapomnielibyśmy o co właściwie rozpoczął się bój”.

PATRIOTYZMU DZIEŃ POWSZEDNI

Co to jest patriotyzm? Jak on się realizuje? Jaki jest jego stosunek do internacjonalizmu? Oto niektóre problemy poruszone w artykule pod powyższym tytułem, pióra Anny Web na łamach „Tygodnika Demokratycznego”. Autorka tak m. in. definiuje patriotyzm współczesny:

„Polsce Ludowej budującej nowy ustrój, ustrój równości i sprawiedliwości ekonomicznej i społecznej, niepotrzebny jest teraz, w czasach pokojowej pracy, patriotyzm hurra-bohaterski, wręcz szkodyliwy jest dla niej patriotyzm pojmuwany abstrakcyjnie, teoretycznie i deklaratywnie. Polsce potrzebny jest patriotyzm wyrażający się w solidnym stosunku do pracy, w równym stopniu emocjonalny, co rozumowy. Nie wydumany — lecz rozumny, płynący ze znajomości wiedzy o historii kraju, oparty na wnioskach z tej wiedzy wyciągniętych, obejmujący świadomość celu i perspektyw naszego państwa (...) Patriotyczna postawa obywatelska to kompleksowe pojmowanie problemów w kraju, zrezygnowanie z malkontentstwa i wyrzykanych ocen”.

JAK USPRAWNIAĆ KOOPERACJĘ?

Taki tytuł nosi opublikowany na łamach „Życia Gospodarczego” artykuł dyskusyjny Stanisława Harasimiuka. Autor zaczyna od stwierdzenia, że roz-

wój współczesnego przemysłu stwarza wyraźną tendencję do coraz szerszego „rozkooperowania” produkcji do wprowadzania coraz węższej specjalizacji. Stąd usprawnianie procesu kooperacyjnego jest zadaniem pierwszorzędnej wagi.

„Klasyk” już argumentem ludzi przemysłu usprawiających zachwianie w realizacji planów jest właśnie wskazywanie na nieterminowe dostawy z kooperacji i wynikające stąd postoj. Rozmiary tych trudności najlepiej znają pracownicy komórek zaopatrzenia, którzy wypracowali — pod dyktando życia zresztą — własne metody likwidowania opóźnień, najczęściej przez wyjazd służbowe i podejmowanie opieszalszych producentów kooperacyjnych detali w restauracjach hotelowych. W bardziej optymistycznych przypadkach bywa, że operatywny dyrektor bądź sam, bądź za pośrednictwem bardziej wpływowych osób, potrafi telefonicznie zlikwidować groźne dla zakładu i załogi (premii) opóźnienia”.

Autor postuluje m. in., by wyeliminować sytuację, w których np. zakład motoryzacyjny jest bezsilny wobec swego partnera w branży hutniczej czy drzewnej. W sumie dużo ciekawych propozycji.

LEKTOR